21. września. Nr. 27. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Praca, powinność i poświęcenie.

Dowodzą uczeni, że wstręt do pracy jest jednym z głównych rysów charakteru słowiańskiego. I niestety, prawdziwość tego twierdzenia objawia się aż zanadto tak w codziennem życiu pojedyńczych ludzi, jak i w zbiorowem żywocie narodu polskiego, znacznego konara słowiańskiej rzeszy narodów. Jest to fatalizm, opierający się na tak niewzruszonych podstawach, jak klimat, ziemia, a więc powołanie rolnicze z jednej, obfitość płodów i łatwość ich produkcyi z drugiej strony itd.; fatalizm, niezawodnie trudny do zwalczenia, jako, że przychodzą mu też w pomoc i szczątki zamierzchłych, patryarchalnych tradycyi, wyłączających wolność, swobodę i współubieganie się w pracy. Z przeciwnej strony, nieprzychylne geograficzne położenie naszej ziemi, sąsiedztwo przerastających nas w pracy, przemyśle i wytrwałości narodów, fińską, niszczącą i zaborczą przytem mających naturę; zmusza nas do wyłamywania się koniecznego, choćby gwałtownego z pod tego ciążącego na nas fatalizmu — lenistwa!

Popęd ku tej szlachetnej walce z wrodzonym szatanem, który nam wiecznie szepce: jutro, jutro,—powinien wychodzić z gorącego łona młodzieży, gdyż w niej nie utopił on jeszcze tak głęboko szponów narodowego złego, gdyż młodzież ma najwięcej sił do przezwyciężania się, do choćby wstrętnego i gwałtownego przeistaczania swej natury. Zobaczmyż. czy i jak młodzież postępuje na tej trudnej drodze.

Któż z nas był przyjacielem szkoły, siedząc na szkolnych ławach? najpewniej nikt. Winą tego jest w części nieodpowiednia organizacya szkół, w części dziecięce, lekkomyślne usposobienie, lecz także w części zaród tej narodowej choroby: lenistwa! Za dziwny wymysł bezcelowego trapienia i męczenia uważa nasza młodzież szkołę, i nic też dziwnego, że tęskni do najrychlejszego wydobycia się z niej, do najprędszego zerwania z ławką, książką, z profesorem, stworzeniem okropnem i z egzaminami, równającemi się torturom świętej inkwizycyi! I cóż się dzieje, gdy nastąpi nareszcie upragniona chwila, gdy młodzieniaszek skończywszy gimnazyum, niewolę nauki, dostanie się dajmy nato na Wszechnicę, gdzie wolność nauki, czyli pracy mu pozostawiono? Oto z urzędu nie robi się nic! W umyśle, przyzwyczajonym już nieco do pewnych systemów, do pewnych karbów i podziałów wiedzy, rozwija się dopiero prawdziwy chaos; wlane i wpakowane w siebie przymusem nauki zaczyna się dopiero wszystkie razem trawić i przetrawiać, w zastosowaniu do codziennego próżniaczego życia —przyczem co lotniejsze, duchowsze, to wietrzeje, a głowa młodzieniaszka staje się składem starych niepożytecznych rupieci, rzuconych bez ładu i składu. Obok trójkąta geometrycznego znajdziesz tam szczątek postaci jakiegoś Lotarynga z nieszczęsnego *Pütza*; obok kilku luźnych świstków z niemieckiej literatury, wysmukły znak pierwiastkowy; obok pompy pneumatycznej pięć wierszów z pierwszej pieśni Iljady. Zaprawdę, śmieszny to skład!

Lecz zastanówmy się poważnie nad rzeczą.

Że duch ludzki w dziecięcych już latach zdradza pewne skłonności, to prawda: lecz, że prawdziwy kierunek tych skłonności rzadko kiedy się spostrzega, a jeszcze rzadziej uwzględnia: to także prawda. Tym ci mniej baczności na indywidualność uczniów zwracają szkoły, gdzie różnych straw w jednakiem zawsze stosunku i zupełnie jednako wszystkim udzielają. Gdy więc młodzieńczemu duchowi, któryby chętnie leciał na pole historyi, podetną skrzydła formułkami matematycznemi lub przeciwnie: wtedy zmęczony i znudzony, znalazłszy się nagle panem własnej woli porzuca wszystko, i jeżeli jakiś szczególny traf nie popchnie jego ducha na odpowiednie mu tory: to wtedy człowiek ten zostaje już powierzchownem, ogólnym, polihistorycznym; albo chwyta się pierwszej lepszej drogi, bez względu na jej odpowiedność istotną — dla chleba.

Kto nie kieruje czy to ucznia, czy syna, czy pupila wedle prawdziwych wrodzonych mu skłonności, lecz wedle z góry przyjętej już jakiejś teoryi, ten zabija jego indywidualność, a tym sposobem zużywa siły jego duchowe bez użytku; ten zabija zarody *fachowości*, która w człowieku jako członku narodu niezbędnie jest potrzebną. Brakiem ludzi fachowych, specyalistów, kuleliśmy i kulejemy zawsze; pozorne wykształcenie, powierzchowny pokost, zastępuje wszędzie znawstwo i kompetencyę fachową.

Tej smutnej okoliczności nie można tyle zwalać na kardynalną wadę lenistwa, ile na wyjątkowe położenie, na anormalny stan naszego narodu. Człowiek z płomienną duszą i niezmordowaną wolą służenia nieszczęsnemu krajowi, widząc wszystkie jego braki i potrzeby, po różnych tyrał

się polach, różnemi dążył drogami do jednego celu, i dla tego rozstrzeliwał, osłabiał i tępił siłę swego ducha. A wtedy pomoc, korzyści odniesione przez kraj, nie stały w żadnym stosunku ze stratami, jakie poniósł przez to, iż duch jego nie skupił sie w jedno ognisko i jedną drogą nie dążył do celu.

Dziś atoli, gdy już szczęśliwsza przyszłość jest niedaleko przed nami, dziś zadaniem świętem każdego młodego człowieka jest kształcenie się *specyalne*, *fachowe*, skoro tylko zostawiona mu jest wolność nauki. Wyszedłszy ze szkół głęboko winien każdy wglądnąć w skłonności i obliczyć siły swego ducha i zabrać się do pracy fachowej, gdyż ojczyzna potrzebuje specyalistów, ojczyzna potrzebuje filarów, które by ją na różnych polach z równą godnością i siłą wspierały. I na tym punkcie właśnie *praca*, ta praca kształcenia się specyalnego, staje się *powinnością*, najświętszym obywatelskim obowiązkiem.

Powinność i *poświęcenie*, so to dwa pojęcia wręcz sobie przeciwne; pierwszemu odpowiada *obowiązek*, drugiemu *ofiara;* pierwszego podstawą jest *interes*, drugiego *bezinteresowność*. Jak pojęcie pierwsze jest czysto ludzkie i obszerne między ludźmi ma zastosowanie: tak znowu drugie wychodzi poza obręb moralnego działania ludzkiego, i tylko jako nadzwyczajność mięsza się do ziemskiego codziennego życia. Nie mało też uderza ta, że tak powiem, bezczelność, z którą ludzie zwykłe często objawy pod wzniosłe i święte pojęcie ofiary i poświęcenia podciągają. Nie jest tu mojem zadaniem wytykać taką łaskawość w ocenianiu szlachetniejszych popędów i cichych cnót prywatnego życia; często atoli słyszymy, że *powinność*, *obowiązek* służenia narodowej sprawie, przyczyniania się wedle sił do dobra kraju i współobywateli, nazywają *poświęceniem*. Gdyby obowiązek służenia ojczyźnie był poświęceniem, natenczas dobry lub zły byt kraju zależałby od wypadku, bo do obowiązku każdy się czuje obowiązanym, podczas gdy ofiarę i poświęcenie poczytuje sobie za nadzwyczajną zasługę. Niezawodnie, iż to pochlebia miłości własnej, jeśli ci wypełnianie obywatelskiego obowiązku za nadzwyczajną policzają zasługę; w chwilach stanowczych może cię to nawet pasować na traicznego bohatera i podnieść romantyczną poetyczność stanowiska - lecz szkodzi to mocno samej sprawie narodowej, bo ją puszcza na łaskę lub niełaskę. Niezawodną jest rzeczą i to, że sumienne i gorliwe *pełnienie* publicznych obowiązków pociąga za sobą publiczne uznanie, i staje już w rubrykach *zasługi*; lecz ze względu na to, każde złe *wypełnianie* lub *niewypełnianie* obowiązków, powinno już na siebie ściągać klątwę publiczną, i stać pod czarną *zbrodni* rubryką. Niestety, podciąganie powinności pod ogólne cechy poświęcenia potęguje pierwsze a wyklucza drugie, i wyrządza niezmierną szkodę ogółowi, tj. narodowi i jego świętym sprawom.

Jako kriteryum twierdzenia, że służenie wedle sił sprawie ojczystej jest obowiązkiem, stawiam *interes*. Tak jest, służba ta ma na celu interes, interes polepszenia bytu całego narodu, a przeto i *swego własnego*, jako części narodu; gdzie zaś podstawą interes, tam, jak się rzekło, nie ma miejsca dla poświęcenia. Niech się wam więc nie zdaje młodzi bracia moi, że się będziecie poświęcać, wypełniając obowiązek kierowania się własnemi siłami na użytecznych krajowi obywateli. Nie miejcie tej śmiesznej zarozumiałości, iż się poświęcacie służąc wedle sił ojczyźnie bez widocznego na razie dla się interesu, bo jako młodzi pracujecie dla przyszłości narodu, a więc *dla siebie*. Co opieszalszych więc do narodowych *powinności* wzywam i pilne strzeżenie ich zalecam, wykazując oraz korzyści tegoż. Co do *poświęcenia*, bezzwłocznie wzywać, a za nieusłuchanie bez litości karać — nikogo nie można.

I oto stając na polu narodowem, ujrzeliśmy dwa punkta, gdzie *praca* i tak zwane u większej części ludzi *poświęcenie*, nie są niczem innem tylko *powinnością*. Przy tem zapatrywaniu odpada wprawdzie część poezyi, odpadają ciche ofiary, ciche cierpienia i głośne trajedje, lecz tem realniej, tem silniej rozdziela się praca wedle dobra narodowego na wszystkich członków narodu. Powinności cechą jest konieczność: ten moralny, samowolny przymus. Koniecznemi a wcale nie nadzwyczajnemi, mogą się wtedy stać wszystkie wynikłości zdrowego przejmowania się obywatelskiemi obowiązkami, bez poetyczno-romantycznych słabostek i bohaterskich zachceń, lecz na zimno, z obrachowaniem, z interesem ogółu i własnym na oku. Nie będzie wtedy nadzwyczajnością zrealizowanie słów Słowackiego:

A gdy potrzeba na śmierć idzie po kolei,
Jak kamienie rzucone przez Boga na szaniec.

1861. *Juliusz St.*

PRÓŻNIAK I JOWISZ.

(*Bajka.*)

Próżniak, co gnuśniał w bezczynnej ciemnocie,
Błagał Jowisza o skarby, o krocie,
A tak upornie i tak natarczywie
Aż mu Bóg gromu, zesłał litościwie
Skarb kosztowniejszy nad wszelkie wyrazy:
Perły śnieżyste, żółtawe topazy,
Brylanty świetne, turkusy niebieskie,
Godne ozdabiać korony królewskie.
Lecz cóż takiemu po brylantów tłumie,
Co ich wartości oceniać nie umie:
Z pogardą próżniak przerzuca dar boski,
Nie widzi bogactw, dotknięty ciemnotą
Rozwodzi dalej żale swe i troski,
Depcze brylanty, perłe rzuca w błoto.

To nie był człowiek zdrowy, to głupiec powiecie.
O! iluż mamy takich prostaków na świecie,
Co się skarżą na nędzę, wśród bogactw natłoku,
Pośród skarbów ciemnemu utajonych oku.
Niejeden wiedzieć nie chce, że chłopska sukmana
Pokrywa ludzkie serce, że zadaniem pana
Przemienić pognębionych w pracowników wolnych—
Godnych tego imienia, trzeźwych, rządnych, zdolnych,
Gdy nieszczęsnych, zdeptanych uznacie za braci,
Lud i sam się podniesie i panów zbogaci.

Wyjątek z Tacyta.

(*Vita Agricolae 1, 2, 3.*)

W powieści mojej, mówi Tacyt, *) przejść muszę czasy, w których despotyzm groźny z całą zapalczywością walczył przeciwko cnocie i sprawiedliwości. Ludzie charakteru niepodległego, przyjaciele dawnej wolności, żywot swój męczeński zakończyli na stosie; a usta, które podnieść ośmieliły się ich sławę, umilkły pod ręką zabójczą kata. Na publicznych miejscach, na których rozlegały się dawniej głosy mowców wolnomyślnych, dziś ogień płomieniący pożerał płody jeniuszów (*monumenta clarissimorum virorum*), płody wielkich i natchnionych mężów, których hasłem była wolność, którzy dla wolności żyli i pomarli. Czyż podły despota myślał (*arbitrabatur*), że ogień pochłonie głosy wołające o pomstę; oddali mary starych senatorów, domagających się wolności; wyniszczy ślady zbrodni ciągle popełnianych, których pamięć krwawemi czcionkami wyryła się na dnie serca naszego. Nauczyciele mądrości (*professores sapientiae*), przyjaciele młodzieży opuścić musieli swoją ojczyznę, ponieważ rozgrzewali serca młodociane ognistemi słowy, i rozbudzili zapał ku wszystkiemu co wielkie i szlachetne. Cnotliwych wypędzano za miasta, które stało się siedliskiem rozpusty i gwałtów — ażeby nigdy wzrok surowy sprawiedliwości nie trwożył tyrana, zbrodniarza i zabójcę. O! pokazaliśmy cierpliwość bezprzykładną (*dedimus profecto grande patientiae documentum*), znosiliśmy męczarnie i katusze w milczeniu. Ojcowie nasi nieraz bujali w nadmiarze wolności (*ultimum in libertato*); my pod uciskiem despoty jęczymy w okowach nikczemnego służalstwa. Zakazy i poszukiwania (*inquisitiones*) odjęły nam wolność mówienia i myślenia, wszędzie panuje cisza grobowa — tylko jęki ofiar i śmiech siepaczów rozdzierają powietrze, które postradało nawet zapach swój ożywiający, napojone wyziewami krwi niewinnie przelanej. Skazani na urzędowe milczenie, w pamięci zachowaliśmy tylko sceny krwawe, mordy okrutne. Dziś pokrzepiliśmy się, odzyskaliśmy odwagę (*redit animus*) . . . . Lecz cóż? Piętnaście (*quindecim*) lat życia naszego odjął nam tyran; lat piętnaście w nieczynności i gnuśności przepędziliśmy. Przestrzeń to wielka w życiu ludzkiem! Młodzieńcy stali się starcami na duszy i na ciele; postradali zapał i gotowość poświęcenia; wytępili uczucia najświętsze i najwznoślejsze, popadli w niemoc i niedołęztwo. A cóż o starcach ówczesnych powiedzieć? Dziś już spoczywają w grobach ojców swoich lub zgrzybiali każdego dnia spodziewają się śmierci — wyswobodzicielki od wszelkich mąk doczesnych. Nas tylko mała garstka pozostała, aby objąć spuściznę po ojcach i braciach poległych, których krew przelana ciągle nas zachęcać powinna do czynu. —

Sx.

*) *Tacyt*, dziejopisarz rzymski. Żył pod panowaniem Cezarów rzymskich zacząwszy od Vespazjana aż do Trojana. Był więc swiadkiem naocznym okrucieństw Domicjana. — Umieszczając tłumaczenie krótkiego wyjątku tego, zachęcamy młodych czytelników naszych do podobnych ćwiczeń, króre nie będą bez pożytku, jeżeli prócz mechanicznego tłumaczenia zechcą zgłębić ducha pisarza, którego tłumaczą; co zapewnie głównem było powodem, że naukom klasycznym przyznano tak znakomite miejsce w zaprowadzonym u nas planie szkolnym w gimnazyach. *P. tt.*

Potrzeba ćwiczenia się w mowie.

Słowo do nauczycieli i uczniów.

(z niemieckiego).

Artykuł niniejszy treści pedagogicznej najstósowniejsze zda mi się zajmie miejsce w „Czytelni,“ dlatego go bliżej rozwinąć usiłuję.

Pozbawieni od lat tylu bytu politycznego, nie mogąc — jako samoistnemu narodowi przysłuża — kwestyi socyalnych sami rozstrzygać, winniśmy z całą gorliwością i wytężoną uwagą (do czego was młodzi bracia serdecznie zachęcam), śledzić ruch i kierunek nietylko naszych, ale po większej części i celniejszych pism zagranicznych, ażeby sobie obce w różnych przedmiotach wyrobione pojęcia przyswajać; a co godne naśladowania, — o ile to się z naszem poczuciem narodowem i naszemi potrzebami pogodzić da — naśladować. Jest to *istota* prawdziwego postępu i rozwoju ducha.

Żyjemy w epoce, w której ludzkość bardzo szybko rozwija się i kształci. We wszystkich prawie gałęziach ludzkiej wiedzy nowe się pojawiają odkrycia, nowe doświadczenia i wynalazki, i rok rocznie coraz większe są od każdego z nas wymagania, jeżeli na wysokości czasu zostać i zgodnie z duchem ludzkości postępować myśli.

I szkoły także nie pozostały w tyle, chociaż, osobliwie u nas, dużo jeszcze brakuje, ażeby dawne przesądy usunąć i system nowy utrwalić. Na miejsce dawnych niepraktycznych, nastały w niektórych gałęziach nowe metody nauczania, ażeby dzieciom naukę ulżyć i je w sposób łatwy i przystępny nauczać; przez co — chociaż się dla *nauczycieli* mało czyni — dla dzieci bardzo dużo się działa. Niestety, wielu jeszcze nie pojmuje, że nauczyciel — wyręczając w wychowaniu rodziców, — najczęściej bardzo niestosownie jest wynagradzanym, chociaż właściwie najwyższą godność w kraju piastuje; a gdy rodzice dzieci swe, najdroszy skarb przyszłości jaki na ziemi posiadają, w jego oddają ręce i pieczy jego poruczają, powinniby też przeznaczać na utrzymanie jego odpowiednie wynagrodzenie, nie zaś płacę, z której on zaledwie wyżyć, a najczęściej z *głodem i niedostatkiem* walczyć musi. A przecież powinien nauczyciel młodzież do tego doprowadzić, ażeby wszystkim wymaganiom czasu zadość uczynić był w stanie. Spodziewać się jednak należy, że pora już niedaleka, gdzie stan nauczycieli nietylko we względzie materyalnym polepszonym, ale także do tego stanowiska wzniesionym będzie, które on na mocy swej godności *zajmować powinien*, tj. zarówno z kapłanami naszymi, obok których i z którymi zawsze wspólnie działać powinien. Wtedy tylko możemy mieć nadzieję, że nauczyciel z chęcią i z poświęceniem swemu zawodowi się odda, i że na wesołą, rozwijającą się młodzież szczerze wpływać będzie.

Ale o tem właściwie mówić nie zamierzamy, chociaż przypomnąć nie zaszkodzi. Tutaj zaś chcielibyśmy panów nauczycieli obznajomić z instytucyą bardzo ważną, której

błogie skutki w Anglii i Ameryce od lat wielu widzieć się dają.

Nie żyjemy już w czasie, gdzie pewnym tylko przysłużało klasom podnosić głos na publicznem zgromadzeniu i zdanie swoje wyrzekać. Przeciwnie, w izbach deputowanych żądają teraz od *każdego*, ażeby swoje myśli nie tylko śmiało i otwarcie, ale także w zrozumiałej mowie bez zająkiwania się i w związku wyrażał.

U nas do wygłaszania służą w szkołach bezbłędnie wyuczone na pamięć i wyrecytowane kawałki wierszem i prozą, tak zwana *deklamacya*, która ma na celu, aby uczeń *cudze* myśli z dobrym wyrazem, wnikając w sens i znaczenie tychże recytować umiał, przyswoił sobie tym sposobem zapas wiedzy i nauczył się ją należycie słowami wyrażać. Bez osobnej podniety jednak nigdy on nie będzie w stanie własną myśl złożyć i ją należycie wygłosić. Mechaniczną część przedmiotu nauczy się wprawdzie — ale właściwa dusza krasomowstwa, tj. własne myśli w wyraźne zrozumiałe ująć słowa i je wypowiedzieć, — obcą mu pozostanie.

Skutki takiej deklamacyi dostatecznie są znane. Z tysiąca, dwóch zaledwie są w stanie, to co czują i wiedzą przed publicznością wyraźnemi słowy i w dobrym związku wypowiedzieć. Przypuśćmy jednak, że byliby w stanie, to jednak utrzymujemy, że nie mając żadnej w mówieniu wprawy, nie będą śmieli ust otworzyć.

Recytowanie wierszy może być bardzo dobrem dla ćwiczenia głosu, gdy się jednak w to głębiej wglądnie i tylko właśnie na tem ćwiczeniu głosu poprzestanie, ujrzemy, że duch chłopca przez to wcale się nie rozwija, przeciwnie, że zamiast coby się miał zaostrzać, przez cudze przymuszone słowa przytępiać się będzie.

Osobliwie zaniedbani bywają w tym ci młodzi ludzie, którzy szkoły opuszczają, i w inny zakres działania wstępują. W szkole zaledwie raz na kilka tygodni popisywali się deklamacyą, wyszedłszy zaś z niej, i to naturalnie ustało. Jako uczeń, a następnie jako terminator lub praktykant, nieśmie nawet ust otworzyć, bo tego przełożeni żądają, bo to należy do subordynacyi -- lecz jakież skutki tego? Choćby największemi obdarzeni zdolnościami, czy — nie nauczywszy się mówić za młodu — potrafią w izbie parów np. zwalczyć co uznają za niesprawiedliwe, bronić to, co słusznem być mienią, — słowem, wystąpić śmiało i otwarcie jako na obywatela państwa przystoi?

W tym względzie wyprzedzili nas znacznie Anglicy i Amerykanie, a to przez całkiem pojedyńczy, a mianowicie w Ameryce w wielu szkołach zaprowadzony środek, tj. nieustannego ćwiczenia mowy.

Wychodząc z tejże samej zasady, że przez deklamacye na pamięć wyuczonych kawałków wolno i dobrze mówić nigdy się nauczyć nie można, i że uczniowi powinno się poddać text, w którem własne swe mógłby rozwijać zdania, odbywają się w amerykańskich szkołach co tygodnia tak zwane debaty, na których z wielką gorliwością nietylko wszyscy uczniowie są przytomni, ale i nauczyciele, którym to wielką sprawia radość

Ograniczę się na podaniu pokrótce treści podobnej debaty, z czego czytelnicy osądzić mogą, jak łatwo one i w naszych szkołach zaprowadzićby się dały i jak zbawiennie wpływałyby na młodzież.

W szkołach amerykańskich zbierają się zwykle raz na tydzień nauczyciele i uczniowie, i nie rzadko nawet rodzice ostatnich do regularnych tak zwanych debat czyli rozpraw.

Obowiązkiem każdego ucznia jest, obmyśleć sobie stosowne do debaty pytanie, również i nauczyciele niektóre pytania w zapasie mieć muszą, ażeby nie tracić czasu na wyborze przedmiotu.

Zgromadzeni obierają sobie jednego, a gdy więcej jest osób dorosłych, i trzech sędziów. Ci każą sobie przedkładać pomysły do nastąpić mających debat — a gdy w tem jakie zachodzą trudności, podają sami pytania i przedstawiają je zgromadzeniu do głosowania.

Skoro się zgodzą nad pytaniem, przystępuje się do wyboru dwóch partyi, któreby z sobą walczyły, co się zwykle bardzo szybko i w sposób bezinteresowny odbywa i każde poprzednie przygotowanie uniemożebnia. Idzie tu bowiem głównie o rozwijanie i logiczne wyrażenie myśli własnych i doraźnych, nie zaś o mechaniczne recytowanie wyuczonych na pamięć rzeczy.

Sędzia lub sędziowie, obierają następnie z pomiędzy grona swego, nauczycieli lub najbardziej uzdolnionych uczniów, dwóch tak zwanych kapitanów, czyli przewodników, których *A* i *B* nazwiemy.

A ma prawo wybrać sobie jednego zapaśnika z grona uczni, to samo robi kapitan *B*; potem wybiera znowu *A*, następnie *B*, póty, póki wszyscy zgromadzeni nie podzielą się na dwa, od siebie odłączone oddziały. Chcąc zaś być przy wyborze zupełnie bezstronnym, los rozstrzyga, czy *A* czy *B pierwej* wybierać pocznie.

Z początku zadają się naturalnie walczącym stronom pytania łatwe, zastosowane do ich pojęć i ich wiedzy — później coraz trudniejsze, w miarę jak ćwiczenie dodaje im siły i wprawy.

Zgromadzenie zadało np. jako temat do debaty pytanie: „Co człowieczeństwu większe przyniosło błogosławieństwo, żelazo czy złoto?“

Po zadaniu pytania sędzia zapytuje, która strona bronić ma „złota,“ a która żelaza.“

Strona *A* np. zgodziła się bronić „złoto,“ wykazać jego wartość, jego przymioty i bronić przeciwko żelazu. Jeden z partyi *A* zatem, ku sędziemu obrócony podnosi głos, i bardziej w ogólnych zarysach, (nie dotykając zanadto szczegółów), stara się wykazać korzyści, które złoto ludzkości przyniosło, wytykając szkody i złe skutki, które przyniosło żelazo.

Potem mówi *B* utrzymując zdanie przeciwne. I tak po kolei mówi każdy z partyi *A* za, a każdy z partyi *B* przeciw, usiłując bronić jak najlepiej swej sprawy.

Dla uniknienia zbyt wielkiej rozwlekłości, może być oznaczony czas, *jak długo* każdy z debatujących mówić *może* — bo każdy mówić *musi*. Łatwo pojąć, że podobne rozprawy nie odznaczają się z początku ani płynnością ani świetnością dowodów i nie jeden dziwne naplecie rzeczy,— to jednak zdarza się często i w izbie parów; a przeświadczenie, że bronić ma swego przekonania i wypowiedzieć

śmiało, co uznaje za słuszne i sprawiedliwe, przezwycięża wkrótce początkową nieśmiałość młodych mowców i zaprawia ich wybornie.

Po ukończeniu debat pojedyńczych mowców obu stronnictw, podnoszą raz jeszcze głos ich przewodnicy, streszczając jasno i wyraźnie dowody obudwuch partyj — a następnie rozstrzyga sędzia lub sędziowie, która strona broniła najlepiej swego zdania, której więc palma pierwszeństwa należy. A gdy został im jeszcze czas wolny, obierają nowych sędziów i zapaśników, świeżą rozpoczynając walkę.

Byłoby dobrze, gdyby przy podobnych walkach przytomni byli ojcowie młodych zapaśników lub ktokolwiek z starszych ich znajomych, wpływając swą obecnością do rozbudzenia potrzebnej ambicyi. W szkółkach zaś wiejskich zaprowadzenie ćwiczeń podobnych, (zastosowanych naturalnie do pojęcia) i z tego względu byłoby bardzo dobroczynnem, że przymuszanoby młodych wieśniaków do myślenia, nie tylko jak dotąd o siejbie i roli, ale i o innych przedmiotach ich obchodzących.

Głównem zadaniem przy podobnych rozprawach jest wyszukanie młodym zapaśnikom stosownego a zajmującego ich przedmiotu, któren nie tylko oświecać i władze ich umysłowe budzić, ale i rozrywać ich powinien. Świat wiedzy jednak tak jest bogatym w pomysły, że mu na nich pewnie nigdy nie zabraknie. Mnóstwo bowiem jest zawsze wydarzeń świeżych, które dostarczą bogatego i pożądanego przedmiotu do dysput. Zależy tu głównie od nauczyciela, ażeby stosowny przedmiot wyszukał i uczniom swym do dysputy poddał. Na materyi więc nie brak, dla otworzenia zaś szyków przytaczam kilka pytań:

1) Co więcej działa na człowieka dobrego, czy bojaźń kary, czy nadzieja nagrody?

2) Kto jest więcej pogardy godnym, kłamca, czy pochlebca?

3) Czy ambicya jest cnotą, czy występkiem?

4) Czy pożyteczniejszym jest wół, czy koń?

5) Jakie uczucie sprawia nam więcej radości, czy uczucie nadziei, czy wspomnienia?

6) Co się więcej przyczynia do pomnażania zbrodni: ubóstwo, bogactwo czy niewiadomość?

7) Czy Hanibal był większym wodzem, czy Aleksander?

8) Który z tyranów rzymskich jest najbardziej pogardy godnym i dlaczego?

9) Czy zwierzęta mają tylko instynkt, czy także i rozum?

10) Który z cezarów, którzy panowali w Rzymie, zasługuje na największą cześć i dlaczego?

11) Kto jest dla społeczeństwa ludzkiego niebezpieczniejszym, człowiek podły czy okrutny?

12) Jakie są cechy gadów?

13) Dlaczego gnuśność jest dla młodzieży szkodliwą?

14) Czy ćwiczenia gimnastyczne są dla młodzieży potrzebne?

15) Co więcej kształci, czy książki, czy życie same? *)

*) Ostatnie pytanie, gdyby na nie odpowiedziano w „Czytelni", miłem bardzo byłoby dla czytelników pojawem. Niemniej pożądanym byłby artykuł: *O wymowie*, wykazujący wyczerpująco jej potrzebę z rozmaitych względów.

Dowcipne a nawet i humorystyczne debaty nie powinny być wykluczone. Tak np. rozprawiano pewnego razu przy podobnej debacie w Nowym Yorku nad następnym wypadkiem, który przez kilka wieczorów rozbierano:

„Pewien człowiek przywiązał koło rzeki łódkę. Przechodzi koło niej wół, należący do innego mieszkańca tego miasta; widzi łódkę, schodzi do niej, wsiada w nią i przegryzłszy sznur, puszcza się na rozhukane bałwany i ginie."

Któż komu ma zapłacić szkodę i kto najgorzej na tem wyszedł?

Takie żartobliwe debaty: małe, niewinne ale zawikłane pytania prawne, stosowne są bardzo do tego celu. Zresztą jak powiedzieliśmy, o pytania nie trudno: zdarzenia mnogie świeżo się wydarzające bogaty dostarczą materyał — od nauczyciela zależy wybrać takie, ażeby uwagę ucznia zajęły. A w krótkim czasie zdziwią się sami nad skutkami, jakie te na pozór drobne ćwiczenia na rozwój umysłowy młodzieży mieć będą: nie będzie to już bowiem mechanicznie wyrecytowana myśl cudza — ale myśl własna, samoistnie wyrobiona, jasno pojęta i wypowiedziana.

Bo jakąż korzyść, pytamy, przynosi dla ucznia zwykle dotychczas używana *deklamacya*, mająca chyba tylko dla artysty znaczenie i wartość. Nauczy się przez to *mówić*, ale nie nauczy bynajmniej *myśleć*, a przecież nie mówienie, (bo tego nas uczy matka w dzieciństwie), ale myślenie i kształcenie tegoż myślenia jest zadaniem wszelkiej nauki, inaczej żadnego w życiu nie zdoła ona nam przynieść pożytku. Wprawdzie brzmienie głosu, gestykulacya, wyraźne wymawianie i stosowny nacisk są głównemi mowy czynnikami — ale one są i zostaną zawsze powierzchowną tylko ozdobą, liśćmi niejako drzewa wymowy, podczas gdy myśl własna, jędrna i silna, właściwy pień i rdzeń tegoż stanowią.

Podawajcie zatem młodym umysłom zawczasu sposobność do rozwijania się — pozwólcie im własne myśli tworzyć i rozwijać — podajcie im przedmiot, któryby im serce zagrzał i ducha ożywił — a wtedy myśl sercem ogrzana a rozumem oświecona znajdzie z łatwością szatę w którą się przyoblecze i wyjawi, wtedy i forma najstosowniejsza wypowiedzenia tej myśli znajdzie się z łatwością.

Dowód na to bardzo łatwy. Weźmy np. dwóch ludzi z gminu, bez tego co nazywamy wykształceniem, i każmy im deklamować jakie wiersze cudze. Stanie się to bez wyrazu, z niezgrabnemi ruchami, z najfałszywszym niezawodnie naciskiem; lecz posłuchajmy, jak rozpoczną między sobą dysputę! Twarz ich się ożywia, oko zapala, głos nabiera dźwięku, słowo wymowy, brzmienie silnego wyrazu, gestykulacya wyrazistości i naturalności, a dlaczego? — Ponieważ czują to co mówią, ponieważ to myśl własna, poczuta, którą tak wymownie wygłaszają.

Biegły taki deklamator zaś wyuczy się wprawdzie na pamięć słowa cudze i wygłosi je może nawet stosownie — lecz wielkie zachodzi pytanie, czy potrafiłby oddać bez zająknienia myśl własną, a zwłaszcza w obec liczniejszych słuchaczów.

Taka więc debata jest jedynym sposobem uczenia się nietylko mówić, ale i myśleć—a gdy nauczyciele przeświadczą się o zbawiennych skutkach podobnych debat, przeko-

nany jestem, że więcej do użycia mechanicznej deklamacyi nie powrócą, uważając ją jedynie za to tylko, czem rzeczywiście jest, tj. *ćwiczenie głosu i pamięci*, nie zaś *ćwiczenie mowy i myśli*—co z planem nauk na żaden sposób zgadzać się nie może.

Takie same rozprawy poleciłbym również stowarzyszeniom młodych kupców i rzemieślników, będąc pewnym, że spróbowawszy raz, zawszeby się do nich wracali; bo i dla nich sztuka mówienia logicznego, jasnego i śmiałego niemniej jest potrzebną, — bo i oni powołani są do życia obywatelskiego, nie zaś do mięszania tylko pieprzu i imbiru i przewracania ksiąg kupieckich.

Artykuł ten pedagogiczny z niemieckiego przetłumaczony, nie potrzebuje komentarza. Jest on dla ludzi interesowanych wielkiej wagi i doniosłości, bo ma na celu budzenie śpiących władz umysłowych w młodzieży. Jest on ważnym przyczynkiem do wychowania publicznego i pedagogii krajowej.

W ogóle ta u nas dotychczas zaniedbana i lekceważona nauka wymowy, główniejszą część nauki po szkołach stanowićby powinna. Powinniśmy i na to baczyć, aby zaprawiając młodzież na wzorach greckich i rzymskich, także i z tego do nabycia wprawy w głośnem czytaniu i dobrej wymowie korzystać. Zdaniem bowiem wielu światłych mężów nauka wymowy po wszystkich szkołach i zakładach naukowych powinna być stosownie uczoną i wykładaną. Wielu przez to złym narowom, (o czem już dużo mówiono i pisano), niepodobnym do wyleczenia w wieku późniejszym, jako to: zajękiwaniu się, niemożności wymawiania pojedyńczych głosek, chrypliwości mowy itp. i wielu innym, łatwo przez to zawczasu zapobiedz by można.

Zresztą ćwiczenia te nikomu bardziej niż nam są potrzebne, nam, którzy przyszłość naszą całą na dojrzałości i potędze ducha opierać winniśmy, a pozbawieni praw naszych w ich obronie śmiało powinniśmy stawać. Na takich to bowiem ludziach u nas jeżeli nie brak zupełnie, to zanadto ich także nie mamy.

Pomni dawnej sławy krasomowstwa w Polsce, młodzieży szczególnie klerykalnej, przyszłym urzędnikom, nauczycielom ludu i narodu, ćwiczenia podobne gorącobym zalecił; ażeby kiedyś godnie swój urząd piastować i tak z ambony i trybuny, jako też i z katedry światło wiary i prawdy w narodzie szerzyć mogła. *J. K.*

1861.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Czyniłem dobrze ile mogłem; nie dla tego aby się podobać ludziom, lecz aby dla nich zbliżyć dobro im potrzebne.

(Z testamentu Kołłątaja).

Hugo Kołłątaj jest jedną z największych postaci w dziejach naszych. Człowiek genialnego umysłu, rozległej a gruntownej nauki, którą wspierała niezmordowana praca, i niezmiernie silnej, niezachwianej woli, wzrastającej w miarę spotykanych zawad: wystąpiwszy na pole usług publicznych, wkrótce zajaśniał jako zdolność pierwszego rzędu; potem jako genialny mąż stanu, nadzwyczaj jasną myślą i gorącem uczuciem obywatelskim przodkujący swojej epoce w ważnych jej pracach w celu odrodzenia się; wreszcie stał się rzeczywistym jej sternikiem. Położenie było niezmiernie trudne, może jedyne w historyi. Wymagało nadzwyczajnych ofiar nietylko z osób i majątku, ale co dotkliwsza, z zastarzałych nawyknień i przesądów; z wielu chorobliwych narośli, zgromadzonych w organizmie krajowem w wiekach zapomnienia się. Nie było czasu usuwać je powoli, stopniowo, bo chwile były policzone. Dlatego z konieczności działając z pośpiechem i energią; wymagając od drugich zupełnego poświęcenia się, jakto sam uczynił, mógł sobie wielu narazić; jeszcze trudniej *znoszono*, że człowiek nowy wzniósłszy się jedynie potęgą osobistych przymiotów, wyprzedził wiele zasług i imion starych. Gdyby dzieło odrodzenia, do którego wpływał z takim geniuszem i mocną, wytrwałą wolą, uwieńczyło się pomyślnym skutkiem, byłby przedmiotem uwielbienia i podziwu u swoich i świata; ale kiedy budowa którą dźwigał upadła, gruzy przysypały i jego wielkie zasługi. Niedość na tem, jeszcze mierność, zazdrość i zemsta rzuciły się nań zawzięcie, czepiając się nie jego dzieła, ale osoby; dopatrywały w niej plam, podając w podejrzenie najszlachetniejsze jego myśli i usiłowania i starały się zmiejszyć zasługi, wywodząc je z nieczystych pobudek. Późniejsi może według zdania, iż w każdem obwinieniu jest choć część prawdy, powtórzyli nieprzychylny wyrok współczesnych i nazwali go intrygantem, człowiekiem z ambicyą bez granic; inni jakubinem a nawet przywłaszczycielem grosza publicznego! Chociaż jeszcze nie nadszedł czas pojednania się z wybitniejszemi osobistościami w naszej historyi, a co do Kołłątaja tem bardziej, że wiele szczegółów z jego życia jeszcze nie wyjaśniono; jednak z tego co mamy czerpiem przekonanie, że niesłusznie pokrzywdzono pamięć znakomitego męża, a jego czyny, poświęcenie i cierpienia są tak wielkie, iż w blasku, jakim go otaczają, gubią się słabości, gdyby nawet je miał. To co tu możemy o nim powiedzieć, może być jedynie krótkiem wspomnieniem, tylko wzmianką o najważniejszych jego zasługach, ale jednak przedstawi go we właściwszem, korzystnem świetle.

Urodził się Kołłątaj dnia 1. kwietnia 1750 roku w województwie sandomirskiem, z familii szlacheckiej, niegdyś zamieszkałej w województwie smoleńskiem, a po jego odpadnieniu w skutek pokoju andruszowskiego, osiadłej w nowogrodzkiem na Litwie, wreszcie w sandomirskiem, gdzie prawem zastawnem posiadała wieś Niecisławice. Rodzice jego, choć niebogaci, ale jednak dość majętni aby dzieciom dać staranne wychowanie, udzielali je Hugonowi najprzód w domu, potem oddali go do szkół w Pińczowie, wreszcie do akademii krakowskiej, gdzie pod domowym dozorem nauczyciela matematyki, Wojciecha Słupskiego, poświęcał się naukom, czyniąc w nich zadziwiający postęp. Gdy skończył akademią, obrawszy sobie stan duchowny, udał się do Rzymu i tam się doskonalił w teologii i prawie kościelnem, w których otrzymał stopień doktora; nadto poświęcał się historyi, literaturze i sztukom pięknym, w których miał osobliwsze zamiłowanie, szczególniej w malarstwie i budownic-

twie. Już wtedy zaczął zbierać obrazy, i z tego powodu zabrał znajomość i zaprzyjaźnił się z bawiącym wtedy we Włoszech Franciszkiem Smuglewiczem; ośmielał jego talent malarski i wiele mu pomagał do utrzymania się, tak własnemi zamówieniami, jak też zalecając go innym. Z czasem Kołłątaj wybudował niewielki lecz bardzo piękny kościół w Krzyżanowicach i między innemi pomieścił w nim trzy obrazy Smuglewicza: stworzenia, odkupienia i uwielbienia człowieka. Jan Śniadecki powiada, że w późniejszym czasie nieraz słyszał Kołłątaja mówiącego z zapałem, iż chciałby mieć dostatki najbardziej dla tego, aby kraj ozdobić pięknemi budowlami. *(D. c. n.)*

Przegląd nowych dzieł.

Kilka słów o stosunkach naszych. Rzeszów 1861. Nakładem księgarni Pellara.

W dziełku tem dotyka autor wszystkich wad społeczeństwa galicyjskiego i podaje środki zaradcze dla zapobieżenia rozstrojowi. Punktem wyjścia tej rozprawki jest pierwsza część głębokiego zdania Montesqui'ego: *Il faut tout faire pour le peuple.* Aby ciało społeczne było czerstwe i zdrowe, klasy wyższe nigdy nie powinny ustawać w pracy nad podźwignieniem klas niższych moralnie i materyalnie, choćby miały natrafić na tysiączne przeszkody, a nawet nieufność tych, dla których dobra pracują. Środki proponowane przez autora są:

Założenie Towarzystwa Sgo Wincentego a Paulo po wsiach, dla niesienia pomocy chorym i kalekom, w skutek ustania dawnych stosunków z dworem zupełnie opuszczonym.

Założenie szkół agronomicznych powiatowych, aby zaznajomić włościan z postępowem gospodarstwem.

Pomnożenie szkół elementarnych dla ludu i opiekowanie się niemi dworów.

Spieszne rozwiązanie kwestyi serwitutowej.

Zniesienie propinacyi za wynagrodzeniem, a to dla uniknienia kolizyi interesu moralnego z interesem materyalnym.

Utworzenie gminy, w której włościanin biorąc udział w interesach lokalnych, powoli wykształcałby się na obywatela.

Astronomia sposobem dla każdego dostępnym wyłożona, przez J. K. Steczkowskiego, profesora matematyki w uniwersytecie jagiellońskim. Kraków 1861. Nakładem D. E. Friedleina.

Jest to ważne dzieło, jeżeli nie dla postępu nauki, to dla jej spopularyzowania. Smutny to bowiem zaprawdę dowód niewytłuczonej niczem obojętności, że ojczyzna Kopernika, twórcy nowoczesnej astronomii, nie miała dotąd popularnego lecz wyczerpującego wykładu tej nauki, najmniej podobno ze wszystkich upowszechnionej. Poprzednie bowiem prace: Juliana Horoszkiewicza we Lwowie, ks. Putiatyckiego, Zagórskiego i Dziekońskiego (przekład) w Warszawie, nakoniec Zaborowskiego w Poznaniu, za pożyteczne tylko usiłowania na tej drodze uważać należy. Już to w ogólności ważność publikacyi, popularnej w różnych gałęziach nauki niedosyć jeszcze u nas została uznaną, a przynajmniej niewiele dotąd na tem polu zrobiono. Dzieło p. Steczkowskiego, obejmujące przeszło 600 stronnic ścisłego druku w większej ósemce, objaśnione 80 drzeworytami i dwiema tablicami litografowanemi, o ile sądzić możemy z pobieżnego przejrzenia, bardzo dobrze odpowiada swemu założeniu *dostępności dla wszystkich*, mających jakie takie elementarne z matematyki wiadomości. A i cena, (26 zł. 20 gr.), ze względu na staranne obrobienie drzeworytów, objętość książki i ozdobność wydania, dosyć jest przystępną.

Rozmaitości.

× Liczbę warszawskich pism peryodycznych powiększy wkrótce „Zwiastun ewanieliczny,“ przeznaczony dla rodaków naszych wyznania protestanckiego, a obejmować mający, oprócz wiadomości urzędowych, i artykuły historyczne, dotyczące stanu kościoła protestanckiego w Polsce, od najdawniejszych aż do nowszych czasów. „Zwiastun“ wychodzić będzie co dwa tygodnie w objętości jednego arkusza formatu ósemkowego. Redaktorem i wydawcą jego jest ks. Leopold Otto, pastor parafii ewangielicko-augsburgskiej w Warszawie. — Nowej tej publikacyi życzymy z serca jak największego rozpowszechnienia.

× Wyszedł poczet szósty: „Gawęd i rymów ulotnych Władysława Syrokomli.“ Jest to zbiorek serdecznych piosenek i opowieści, jakich już kilka dał nam ulubiony poeta zaniemeński. Autor w dwóch początkowych wierszykach, z których pierwszy nosi tytuł: „Czy jeszcze piosenki?“ — drugi: „Czy jeszcze gawędy?“ — zdaje się powątpiewać o dobrem przyjęciu tych drobnych płodów swojej muzy. Nie podzielamy tej obawy i jesteśmy owszem przekonani, że ogół z gorącem zawsze współczuciem powita utwory Syrokomli, zwłaszcza gdy nacechowane będą, jak w części te ostatnie, myślą poważniejszą i głębszą.

× Dr. M. Fritz, nauczyciel języka polskiego przy szkołach wyższych w Wrocławiu, wydał na początku tego roku: „Wypisy polskie,“ odznaczające się wyborowemi, treściwemi a dostępnemi dla początkujących opowiadaniami, bądź to z dziedziny historyi polskiej, bądź z historyi naturalnej. Znajdziesz w nich i zajmujące powiastki, i życiorysy królów naszych, a wszystko pióra naszych najlepszych pisarzy. Wypisy te polecić można dla szkół polskich niższego rzędu. Lecz nie na tem się kończą starania profesora Fritza o rozpowszechnienie myśli polskiej między Niemcami: nie pominie on żadnej sposobności, gdzieby mógł germańskiemu światu ukazać, że i nasz naród dąży z ludami europejskiemi naprzód i ma mężów znakomitych, mogących godnie go reprezentować. Do wychodzącego w Lipsku pisma peryodycznego (Unsere Zeit), tenże profesor Fritz podaje życiorysy sławnych Polaków. Jemu to głównie wdzięczność się należy za gorliwe zaszczepianie w młodem pokoleniu niemieckiem znajomości mowy i dziejów polskich. Sam będąc przez długie lata w Polsce, poznał on nasz naród, pokochał go i wiernie teraz służy jego interesowi, niosąc mu w ofierze swe siły.

× Od roku obsadzono w Wrocławiu po wielu utarczkach, opróżnioną od lat kilku katedrę języków słowiańskich, dając ją profesorowi Dr. Cybulskiemu, przez co młodzież znalazła sposobność kształcenia się gruntownego w rzeczach ojczystych. Towarzystwo literacko-słowiańskie odpowiada najzupełniej ostatniemu celowi, dostarczając młodzieży źródeł do zapoznania się z przeszłością słowiańską, a z polską w szczególności. Zostaje ono obecnie pod kuratorstwem p. profes. Cybulskiego, któ ry regularnie i pilnie na zgromadzenia jego uczęszcza. Dość liczny księgozbiór, utrzymujący i pomnażający się ze składek młodzieży polskiej, obejmuje przeszło 2.000 tomów wyborowych dzieł. W ubiegłym roku zajmowało się Towarzystwo mitologią słowiańską i starożytnościami polskiemi. — Profes. Cybulski ogłosił w roku zeszłym rozprawę o runach, przeciw której wystąpił podobno Przyborowski, mąż wielkich zdolności, autor wybornego dzieła: „Wiadomość o życiu i pismach J. Kochanowskiego.“ Obecnie pracuje p. Cybulski nad rozprawą słowiańską, która już ma być na wykończeniu.

× Dr. Plebański, historyk, nauczyciel przy gimnazyum katolickiem św. Macieja w Wrocławiu, udzielający tamże język polski w klasach wyższych, ma ogłosić niebawem obszerne dzieło treści historycznej. Wszystko co tylko wyszło dotąd z pod pióra pana Plebańskiego odznacza się rzetelnem i gruntownem zbadaniem przedmiotu i zręcznem przedstawieniem; spodziewać się więc można, że nowem swem dziełem p. Plebański prawdziwie zbogaci literaturę naszą.

× Przy gimnazyum św. Elżbiety w Wrocławiu jest nauczyciel wyższy p. Kampmann, oddający się z zamiłowaniem studyom języka polskiego. Przed kilku laty napisał on: „Obraz mowy polskiej“ — później gramatykę polską na sposób greckiej; wydał także: „Wypisy

polskie.“ Człowiek ten wysoko ukształcony, traktuje przedmiot który sobie do zbadania obierze, gruntownie i opiera się w swych wywodach na podstawie filologicznej.

× Czesi, Chorwaci, Łużyczanie, mają od dawna różne stowarzyszenia pod nazwą „Matic,“ (podobne jak Matica czeska, o której w zeszłym numerze wspominaliśmy), które mają głównie na celu wydawanie dobrych a tanich dzieł, przez co wielce i szybko podnosi się oświata narodowa. I Słowacy wkrótce podobne stowarzyszenie założą. — Dlaczego my tak pożytecznego zakładu nie mamy jeszcze u nas? —

× W Czechach ma wkrótce zacząć wychodzić nowe czasopismo czeskie p. n: „Czesky lew“ z hasłem „Nedejmy se!“ (Nie dajmy się!) — W Morawii zaś ma wychodzić pismo: „Orlica“ z hasłem: „Isem czeskeho lwa, wždy uprzimna sestra.“

× W połowie kwietnia b. r. umarł w Warszawie zacny pisarz Józef Paszkowski, synowiec niedawno zgasłego jenerała Franciszka. Józef przyszedł na świat w roku 1817 w Warszawie, nauki odbył w szkołach wojewódzkich księży Pijarów. Od r. 1834 przechodził różne stopnie zawodu urzędniczego w komisyi spraw wewnętrznych i duchownych. Pierwsze poezye swoje umieszczał w Bibliotece Warszawskiej. W r. 1842 ogłosił: Poezye tłumaczone i oryginalne. Tłumaczył wprawnie i szczęśliwie z angielskiego, z francuskiego i z niemieckiego. Spolszczył tak Hernaniego, Fausta, Don Karlosa i z dramatów Szekspira: Romeo i Julja, Juliusza Cezara, Koryolana, Makbeta, Kupca weneckiego, Otella, Ryszarda III, króla Leara i Burzę. Dramata te były drukowane w Bibliotece Warszawskiej. Oprócz tego pracował nad zbiorem przysłów narodowych. Władze miejscowe nie pozwoliły jeno najbliższej rodzinie odprowadzić nieboszczyka do grobu. Powiększyło to jeszcze bardziej strapienie rodziców i żony. Życie całe zmarłego było pracy oddane, umiał on korzystać z każdej chwili.

× W Paryżu umarł w ciągu tegorocznej wiosny litewski literat Waleryan Tomaszewicz. Urodzony w Trockiem, nauki odbył w akademii medyczno-chirurgicznej w Wilnie, a potem na uniwersytecie w Moskwie. W piśmie: Lud i Czas wydrukowano jego: Wspomnienia z życia akademickiego. Przetłumaczył Don Karlosa, Fiesko i Rozbójników Szyllera i wyjątkami po pismach czasowych umieszczał. Tłumaczył także wiersze poetów rosyjskich. Napisał orgyginalne powieści: Cary i Pamiętniki rubla. Pisywał do Pamiętnika naukowo-literackiego. Z Filipowiczem spolszczył Wykład chemii Stockharda. W r. 1858 utracił wzrok i wyjechał z żoną do Paryża. Nie mogli mu już pomódz tamtejsi lekarze. Żona w kilka dni po nim poszła do grobu.

× Również z wiosną umarł roku tego poeta i artysta ludowy mało-ruski Szewczeńko, którego niektóre poezye umieścił nasz „Dziennik literacki.“ Był on synem włościanina poddanego, urodził się roku 1815 w gubernii kijowskiej. Straciwszy rodziców w 8 roku, przystał na parafialnego djaczka. Djak surowo się z nim obchodził, to też Taras po dwóch latach uciekł. Wrócił tedy do wsi rodzinnej i dostał się do dworu jako chłopak do usług. Będąc w służbie zaczął rysować, jeździł też ze swoim panem do Kijowa, do Wilna i do Petersburga. W podróżach, gdzie napotkał obrazki, wszędzie je zabierał. W r. 1829 obity został z rozkazu swego pana za to, że noc całą rysował; posłużyło mu to, bo go pan kazał potem uczyć rysować. Potem Szewczeńko uczył się w Petersburgu i zaczął malować akwarellą z natury. Udawały mu się, zwłaszcza portrety. W r. 1838 wykupił się z poddaństwa pieniądzmi zarobionemi przez siebie i został ulubionym uczniem Briułowa. W Petersburgu zaczął składać wiersze ale dopiero za powrotem w naddnieprzańskie strony ozwało się w nim prawdziwe natchnienie. Wiersze jego szorstkie, często dzikiego zakroju, pełne namiętnych uczuć, powtarzają dziś wszyscy w zadnieprskiej Ukrainie, lud zwłaszcza. Najwięcej krąży w odpisach. Rodzina Szewczeńki dotąd zostaje w poddaństwie. Wziętość zmarłego poety nie upadnie z jego śmiercią. Jak Burnsa w Szkocyi, tak jego między Małorusinami cenić będą coraz więcej, bo miał wszystkie dobre i złe uczucia tego ludu; bo kochał swoją ziemię i fantazyą kozacką ożywiał najpospolitsze przedmioty.

Na „Fundusz dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli.

— P. Władysław Dobrzyński z Partynia . . . . . 5 zł.
— „ Flora Kleczkowska z Walawki . . . . . 10 „
Razem 15 zł. w. a.

Na „OBRAZY I SZKICE“ przedpłatę złożyli:

210—213.) Hr. Karolina Dzieduszycka z Izydorówki (4 ex.) — 214—241.) P. Skórski zebrał 27 prenumeratorów, których imion jednakże dotychczas redakcyi nie podał.

TOM DRUGI „Obrazów i Szkiców“ wyjść nie może, póki się nie pokryją koszta wydawnictwa pierwszego tomu, które wynoszą 266 zł. Upraszamy więc czytelników naszych o zbieranie dalszej prenumeraty, ażeby mógł wyjść jaknajśpieszniej tom drugi, do którego manuskrypt jest już od dawna przygotowany. Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczony jest, jak wiadomo, na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej.“ — Cena przedpłaty za obadwa tomy wynosi 1 zł. Po wyjściu drugiego tomu cena zostanie podwojoną.

W redakcyi „Czytelni dla młodzieży“ są do nabycia:

— **Gramatyka języka polskiego**, pani Julji Goczałkowskiej. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej.“) . . . . . . —Złr. 80 ctw.

— **„Dobra nasza!“** polones Tytusa Tyca, poświęcony 3 mężom przewodniczącym naszej deputacyi (z ich portretami). Cały dochód przeznaczony na „F. dla u. mł. szk.“ . . 1 — „

— **Drzeworyt**, z obrazu p. Dzbańskiego. Połowa z dochodu przeznaczona na „F. dla u. mł. sz.“ . . . 1 „ — „

— **Obrazy i Szkice**, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „F. dla u, m. sz.) Przedpłata za obadwa tomy . . . . . . 1 „ — „

— **Sierotki hetmańskie**, Obrazek historyczny z XVII wieku, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1860 . . 1 „ — „

— **Kompletny rocznik** „Czytelni dla młodzieży“ z r. 18.0 z portretem Karola Szajnochy, zbroszurowany . . 4 „ — „

— **Pierwsze półrocze** „Czytelni dla młodzieży“ z r. b., zbroszurowane . . . . 2 „ — „

— **Portret** Karola Szajnochy, na dużej ćwiartce . . „ 30 „

Kto który z tych przedmiotów życzy sobie odebrać przez pocztę, raczy nadesłać przypadającą kwotę, a takowy, (na koszt kupującego), bezzwłocznie na miejsce odesłany zostanie.

Korespondencya redakcyi.

Autorowi „Listów Nadodrzańskich“ w Wrocławiu. Ostatniego listu pańskiego umieścić nie możemy, bo tutejsze władze nadzorcze artykuły tej treści chrzczą imieniem artykułów politycznych — a i sam wybór treści wydaje nam się mniej szczęśliwy i dla pisma naszego niezupełnie stosowny. Wolelibyśmy listy rzadsze, ale za to bogatsze w treść młodzież polską obchodzącą. Nadewszystko upraszamy tak pana jako i wszystkich łaskawych, nadsyłających artykuły do naszego pisma, ażeby przy pisaniu tychże raczyli mieć na uwadze następujące dwie rzeczy: 1.) Nie wolno nam umieszczać tak zwane Tagesbegebenheiten i 2.) Artykuły treści politycznej. Nie mogliśmy dotychczas przyjść do jasnego pojęcia, co właściwie władze nasze pod tem rozumieją — o ileśmy się jednak dowiedzieć mogli, zaliczają się do tej kategoryi wszystkie (nie koniecznie całe artykuły, ale nawet luźne w tekscie) wzmianki o wypadkach, które (wypisujemy następne słowa z dekretu, skazującego nas za przekroczenie programu powtórnie na 50 zł. kary pieniężnej) — „na rozwinięcie się stosunków państwa bezpośredny wpływ wywierać mogą, więc do rzędu dziennnych dziejów politycznych należą.“ Aby zaś dać współpracownikom uaszym mniej więcej wskazówkę, co się do takich artykułów zalicza, wyjmujemy je z aktu zaskarzenia. Oto: w Iszym numerze: wiersz pod napisem. „Z nowym rokiem,“ „Ptacy i młodość“ i „Fragment ruski“. W numerze 19zaś artykuł pod napisem: „Z notat podróżnych“.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się kwartał trzeci. Rozsyłając listy zwrotne tym z sz. prenumeratorów, którzy za IV. kwartał nie uiścili się jeszcze z prenumeraty, upraszamy, ażeby ją jak najprędzej nadesłać raczyli

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.